# DZIENNIK NARODOWY.

## Nr 44.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco*: à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

DNIA 29 STYCZNIA 1842 ROKU.

### POLITYKA.

### RUCH KATOLICYZMU W ANGLII.

Dla Polski, przedewszystkiem narodu katolickiego: nie odrzeczy będzie wspomnieć, a nawet rozszerzyć się w naszym Dzienniku, nad szybkim postępem, który prowadzi Anglią do przybytku starego, prawowiernego Kościoła.

Odłamana gałęź, miotana ciągle burzami, zrasta się nieznacznie z pniem rodzimym. Raz zdaje się skłaniać niżéj, drugi raz silniéj odzyskiwać właściwy kierunek, ale zawsze widać że miazga żywotna przenika ją obficie. Chwila zupełnego powrotu Anglii na łono Kościoła, byłaby zapewne zbyt daleką, gdyby rachować na pojedyncze nawrócenia. Reforma reformy powinna pójść z góry, musi począć się w samém sercu; w najwyższéj hierarchii zasklepionéj przez Henryka VIII, w warowniach uniwersyteckich. Że się brat hrabiego Spencer nawrócił, że wszystkie nieszczęścia Anglii przypisuje jéj odszczepieństwu; że brat najzaciętszego protestanty i absolutysty, Sibthorp, znalazł w Kościele katolickim jedyne zaspokojenie wątpliwości wykarmionych protestantyzmem; sąto zapewne pocieszające, lecz nie dość ważne zjawiska. Dowodzą one tylko, że już można w Anglii wypowiedzieć wojnę *Religii Stanu*, ale dopóki nawrócenia ograniczać się będą na pojedynczych osobach, dopóty Kościoł nie odniesie ztąd znakomitéj korzyści, a nowonawróceni będą raczéj męczennikami, niżeli apostołami. Atoli od kilku lat poczęło się wielkie dzieło w samym środku protestantyzmu, w Oxfordzie.

W Anglii pełno krąży sofizmów; ale rzuć ziarno prawdy, a ta arcy logiczna ziemia, wnet je w bujną roślinę rozwinie, i do wydania owoców prędko powiedzie. Na drodze poprawy, najpierwszym krokiem jest przyznanie się do błędu, poznanie złego. Najszczersi i najmędrsi pomiędzy Anglikami, spojrzeli na około, przekonali się że budowa ich narodu tak młoda, już pruchnieje; zapytali siebie czém się to dzieje, że gorączka niepewności, zwątpienia, egoizmu, najsromotniejszych chuci, wzrasta razem z najdoskonalszém rozwinięciem sił fizycznych; zapytali siebie: czém jest nasza moralność, filozofia, religia? Przenikliwy ich umysł znalazł sam odpowiedź: rzekł: wszystkiego przyczyną są zasady, które nami kierują. Zasady te mówią: — « Masz obowiązek i prawo rządzić swoją moralnością, a nie być rządzonym od innych. — Towarzystwo jest kompenią składkową dla opieki nad ciałem; dusza sama sobą opiekować się winna. — Cokolwiek myślisz i czujesz jest sprawiedliwém; co sądzisz być użytecznem, musi być dobrém. — Dusza twoja daje się anatomizować i rozbierać, jak szkielet w szklannym dzwonie; wszystkie jéj władze i pierwiastki, na jaw wyłożyć można: niepodobna jéj pojąć innym sposobem. — Gdzie całości doskonale objąć nie zdolasz, tam nie masz prawdy: co tylko nie uda ci się wprzeć w syllogizm, niezawodnie jest fałszem.. Tajemnica jedno znaczy co fałsz. Religia mało czém jest więcej jak teokracyą. Jeśli ją musisz cierpieć, to nie pozwalaj jéj wkraczać w zwykłe zabiegi i układy życia: wsadź ją do kwarantanny, aby jéj oddech nie zatruł twéj umysłowéj niepodległości, aby nie odjął ceny prawdzie wyłonionéj przez ciebie samego. — Rozsądna praktyczność nie ma żadnego związku z głęboką teozią. Zaciekanie się, wtajemniczanie się w myśl ogólną świata, nie powinno mieć miejsca w wieku dróg żelaznych, statków parowych, pras drukarskich, kolowrotów do przędzenia bawełny. » — I cóż wyszło z tych zasad? Oto straciliśmy wiarę w *niewidome*, a wierzymy, ufamy, całą naszę nadzieję i pracę składamy tylko w *widome*. Religia nie jest zgodnym hymnem tysiąców do tajnego Boga, ale zimném wyrachowaniem, przez które spodziewamy się za drobną cząstkę ziemskich rozkoszy, kupić większą ilość niebieskiéj uciechy; jest tablicą porównawczą zysku i straty; nie hołdem, ale gminną nadzieją i obawą. Sztuka i poezya nie czci piękności, ale muszkularność i siłę. Szukamy nie natchnienia, ale mechanicznych sposobów, żeby jeden utwór łatwo i prędko na miliony odbić i odlewów rozmnożyć. Nasza moralność jest tylko niższym stopniem zepsucia, dziełem nie większéj miłości ku cnocie, ale udoskonalenia téj zręcznéj, zwinnéj, nigdy nie zasypiającéj policyi, która się zowie *opinią publiczną*. Mamy wolność cywilną, a straciliśmy moralną. Nasze nogi i ręce swobodne, ale dusze w feudalnych pętach. Niedziw więc że błędny Kościoł osłabł na siłach. Obok przybytku anglikańskiego, sto piećdziesiąt innych sekt z téj saméj przyczyny i pod tym samym warunkiem protestujących przeciw Rzymowi, otacza go, ściska, i bierze nad nim górę. Państwo, dla uniknienia uszczerbku i dla pokoju w społeczeństwie, pragnie go odrzucić, odosobnić się. Póki ludzie czuli nad sobą jedność praw cywilnych i duchownych, równie szanowali oboje. Źli, lękali się duchownych, bo je popierały cywilne, dobrzy, bogobojni słuchali cywilnych, przeto że je duchowne uświęcały. Cześć dla obojga znikła razem. Gdy Kościoł upadnie, a żadna inna jedność religijna nie przyjdzie go zastąpić, państwo zachwieje się u podstawy i rozsypie się w gruzy.

Oto jak mi się zdaje silne rozpoznanie i obsaczenie złego. Czy myślicie że tylko filozof angielski tak rozumuje? Słuchajcie poetów, słuchajcie skarg Wordswortha i Coleridga; spytajcie się architekta, malarza, rzeźbiarza. Wszystkich myśl zwrócona do tego celu, którego jeszcze największa część nie widzi, o którym jeszcze mało kto śmie mówić wyraźnie, ale który nieodzownie musi wkrótce, jak nowe *laborum*, ukazać się na niebie albiońskiém. Wszyscy już zaczynają pojmować doskonałość form i obrzędów katolickich, ten dawniéj wieczny przedmiot urągań oschłego protestantyzmu. Przychodzi już polityk i powiada, że Kościoł Rzymski dość ma duchownéj mocy by rządzić światem, by połączyć plemiona ludzkie jedną miłością i do najwyższych celów społeczeństwa usposobić, byle tylko otrząsł się z wiekami nagromadzonych śmieci; protestantyzm zaś zgoła nie może sprawić téj jedności, odpowiedzieć temu powołaniu, i trudno spodziewać się po nim w zgrzybiałości tych przymiotów, których nie miał za młodu. *Non meus hic sermo*, są to słowa uczonego protestanta, Pana Drummond. Architekt pyta się: dlaczego pozwalacie nam stroić krzyżem dachy i wieże, a z ołtarza wyganiacie znak odkupienia? Dlaczego kazalnica wznosi się w kościele najwspanialéj, i ołtarz zasłania? Rzeźbiarz niemoże dociec przyczyny, czemuby nie miał wprowadzić do świątyni Pańskiéj téj statuy, którą stawi zewnątrz? Malarzowi dziwném się zdaje, że anglikanie, co tak troskliwie pielęgnują bluszcze po murach dzwonnic, boją się uczcić Świąt Wielkich ubraniem ołtarza w świeże kwiaty; a dziw-

niéj jeszcze, że protestant tak usilnie wygania wszelkie obrazy, kiedy te same przedmioty z Pisma Ś. pozwala malować na szybach okien kościelnych. Zgoła, zewsząd odzywają się zgodne narzekania, braknie tylko żeby jednym popędem wszyscy wskazali na Wiarę i Kościół swych przodków Przedhenrykowych. Wszyscy czują że im czegoś niedostaje, podobni Izraelitom, którzy stracili w niewoli arkę przymierza, i po dziś dzień szukają laski Aarona. Jeszcze jednak nie przyszła chwila stanowcza. Protestantyzm chory wstał już z łoża boleści, ale jeszcze nie ma władzy we wszystkich zmysłach, jeszcze nie odzyskał zupełnie wzroku i słuchu, jeszcze nie stanął nad świętą krynicą i jeszcze nie może powiedzieć :

« Chromy, — oto u wody
Cudownego tu źródła,
Odpasuję me szczudła. »

Może przekroczyłem zwykłe granice kolumn Dziennika, ale ten przedmiot zdał mi się niezmiernie ważnym dla Polaków. Chciałbym wywołać znakomitsze pióro niż moje do opisania dzisiejszego stanu moralnego i religijnego Wielkiéj Brytanii. Poznałby najniefortunniejszy naród nasz, jak dalece wyżéj stoi od najbogatszego w doczesne nabytki; ustrzegłby się nie jednego błędu, skoroby się na żywym przykładzie przeświadczył że najdoskonalsza nawet organizacya nędznieje gdzie niemasz ducha i wiary.

Dodam jeszcze kilka słów o dzisiejszych rozterkach w Kościele anglikańskim.

Professorowie w Oxford Pusey i Newman, stanęli na czele tych, co przekonawszy się o złém, postanowili przyprowadzić Anglią powolnym ruchem do religii katolickiéj. To postanowienie nie jest ani wyraźném ani publiczném. Może oni sami nawet nie zdają sobie dobrego rachunku z swych czynów, może chcą tylko podeprzeć walący się swój Kościół kilkoma podporami Rzymskiemi. Uczniów i spółwyznawców mają wiele, i to z najznakomitszéj młodzieży. Nazywają ich *Puzeistami*, a naukę ich ktoś dowcipnie od Newmana nazwał *Newmania* (Nowa mania); najogólniéj zaś dają im miano *Traktaryanów*, bo wydawali w Oxfordzie *Trakta*, w których zręcznie podsuwali swe wyobrażenia pod przyjęte reguły anglikanizmu. Biskup pobudzony okrzykiem starych protestantów, wstrzymał dalszy postęp tego pismiennictwa; ale nowi wyznawcy dość już wzrośli w liczbę i siłę : mają za sobą *Times i Quarterly Review*, a w izbie i w ministerym, Gladstona, najznakomitszego z młodych członków parlamentu, który niedawnemi czasy ogłosił dzieło o związku Kościoła ze stanem państwa. Dziennik *Debats* dobrze ich dążność nazwał katolicyzmem bez papieża. Jakoż przyjmują oni coraz więcej naszych obrzędów, zalecają używanie brewiarza i liturgii mszalnych, powracają ołtarzowi jego świętość; zgadzają się nato, że nie sama Biblia, ale podania i pisma Swiętych, mają być skazówką wiary. Jeden z Traktów mówi o ostróżności, z jaką słowo Boże powinno być udzielane; że nie wszystko wolno czytać i nie każdemu wedle swego sądu tłómaczyć. Najgłówniejszy Trakt 90, który przebudził i poruszył cały dawny fanatyzm protestancki, dowodzi że w Kościele anglikańskim niemasz żadnéj zasady, którąby w czémkolwiek sprzeciwiała się nakazom Stolicy apostolskiéj. Wiadomo że każdy protestant musi podpisać 39 artykułów swojéj wiary. Aż do roku 1828, kto nie przyjął tego wyznania, zostawał wyłączony od wszelkiego urzędu, nie mógł zasiadać w parlamencie, jedném słowem był wyzuty z najznakomitszéj części praw cywilnych i politycznych. Te artykuły są prawdziwym fundamentem wiary, a wszystkie prawie wymierzone przeciw Rzymowi : 31szy powiada, że msza ś. jest bluźnierczą bajką i niebezpiecznem oszukaństwem. Jakżeż ten węzeł Puzeiści rozwiązują? Oto twierdzą żeto tylko jest zastrzeżeniem przeciw nadużyciom mszy odprawianych prywatnie i w miejscach nie poświęconych. Bezwątpienia, znają oni słabość i bezzasadność swoich twierdzeń, ale boją się jeszcze wystąpić z całą myślą. Wiedzą jak mało osób może zdobyć się na odwagę, zrzec się odrazu dawnych przesądów z urodzeniem, z wychowaniem nabytych, stargać nie jeden związek polityczny, przyjacielski, rodzinny, i każdemu, coby im powiedział że gardzi odstępcami wiary przodków, odrzec śmiało słowami barona Stolberg, który podobny wyrzut od króla pruskiego odparł mówiąc : « I ja równie to potępiam, bo gdyby moi przodkowie nie byli się wyparli wiary swych ojców, nie byliby włożyli na mnie trudnéj powinności powrócenia do niéj » — Liczba jednak Puzeistów tak jest znaczna, iż w tych dniach mają wystąpić do otwartéj walki. Rzecz idzie o wybor professora na katedrę poezyi w Oxford : każda strona popiera wszelkiemi siłami swego kandydata. Williams jest reprezentantem nowéj szkoły. Obiór ma się odbyć 27 stycznia. Zdaje się że zbyt jeszcze mocno stoi anglikanizm aby mógł przegrać, Piérwsza to próba : strony obliczą swe siły, a w przypadku niepomyślnego skutku, nowowiercy uczują podwójny bodziec, tak potężny dla ludzi z mocném przekonaniem : poniesienie klęski i prześladowanie. Kiedy to zajście gruchocze twierdzę protestantyzmu, katolicy angielscy nie zasypiają sprawy; O'Connell całą siłą ten ruch popiera. Liczba nawracających się do Kościoła coraz większa; papież zeszłego roku dodał do czterech dawnych biskupów jednego koadjutora. Ostatnim jest doktor Wiseman, niepospolita, najlepsza głowa między katolikami. Prowadzi on wszystko, przesiaduje w Oscott niedaleko Birmingham, téj głównéj twierdzy katolicyzmu, i jak mówią, zostaje w ścisłych stosunkach z Puzeistami, którzy podobno dlatego tylko ociągają się jeszcze z ostatecznym krokiem, żeby poźniéj przystąpić w większym orszaku, i więcéj dobrego siewu rozwiać po opłotkach Oxfordskich.

† †

---

## KORRESPONDENCYA.

Londyn, 21 stycznia 1842.

W braku wiadomości bezpośrednio ze sprawą polską połączonych, donoszę Redakcyi o kilku wypadkach, nieprzeto obojętnych że na odleglejszém kole postawionych.

Jużem był raz namienił o szkodzie jaką Anglia ponosi, a o pożytku który Rossya wyciąga z pośrednictwa i używania przez piérwszą cudzoziemców drogmanów w Stambule. Smiały i tak jasno widzący w sprawie Wschodu Urquhart, chciał oczyścić tę stajnię Augiasza, ale głowę sobie rozbił, bo gromada tych chytrych Greków zanadto silną się pokazała, a Lord Palmerston zamknął na *Downing Street* zdroje rzeki Alfeusz, które jedynie zdołałyby uprzątnąć te wiekami nagromadzone nadużycia. Dziennik *Times* poparł był ówczesne zabiegi Urquharta, i w kilku jędrnych listach ze Stambułu, odkrył wszystkie zdrożności tych rzezańców politycznych. Ztąd naczelnik ich Pisani, ośmielił się mu wytoczyć sprawę o potwarz. Rozpoznanie jéj przypadło 21 grudnia r. z., sąd przysięgłych uniewinnił przezornego i odważnego dziennikarza. Z odpowiedzi świadków przez zaskarżającego postawionych, a osobliwie z pomimowolnych wyznań własnego jego synowca, pokazało się że Rossya używa, przepłaca, obsypuje orderami i łaskami, braci i powinowatych drogmanów, którzy służą w ambasadzie angielskiéj, a nadając im włości, i przezto robiąc ich swémi poddanémi, trzyma nad ich głowami grozę, jakiéj Anglia nie ma nad swémi podwładnémi, i mieć nie może. Otworzyły się więc oczy i najbardziéj zaślepionym; wkrótce pewnie usłyszymy o zupełnéj zmianie w tym względzie. Ale co najważniejsza, to że niemasz Anglika, którby nie widział ręki rossyjskiéj za Pisanim. « Złoto moskiewskie — mówi jeden z dzienników — korzystając z niegodziwych naszych urządzeń co do spraw o potwarz, chciało sprobować czy się nie uda zamknąć nam ust za pomocą własnych praw naszych. Pobicie Pisaniego jest pobiciem intryg rossyjskich, i tamą przeciw cudzoziemskiemu wdzieraniu się w warownią naszych swobód.» Mówi to *Obserwer*, najulubieńszy dziennik królowéj Wiktoryi. Oczywiście sprawa ta wywiodła na wierzch pełno nowych dowodów, jak Rossya niecnie ze wszystkiego umie korzystać. Między innymi jeden znakomity

korrespondent dziennika *Times*, następującą rzecz podaje za pewną, jakkolwiek powinnaby podlegać wątpliwości. Wiadomo ile Anglia ubolewa nad bitwą pod Nawarinem. Król w swéj mowie nazwał ją nieszczęśliwym wypadkiem, a najznakomitsi statyści wyznają że Rossya ich oszukała. Otoż jakże ta bitwa, wedle owego świadka została sprowadzona. Ambasador rossyjski kochał się w żonie drogmana angielskiego: jednego razu ta niewierna żona dała wejść kochankowi do gabinetu męża; dyplomatyczny Faublas zastał *sekretarzyk* otwarty, i zręcznie pochwycił urzędowne pismo najświeższéj daty. W niém rząd angielski upominał Condringtona aby unikał bitwy z Turkami i szczególniéj oszczędzał ich flotę. Naturalnie Moskal wysłał co prędzéj do swego admirała, żeby bez straty jednéj chwili starał się wciągnąć Anglików do bitwy z Turkami, i tak rzecz nakierować by odrazu niepowetowany cios zadać Muzułmanom. Kiedy owe zalecenie rządowe doszło rąk Codringtona, już było po czasie.

Z przyjemnością donoszę, iż starania P. Zamojskiego i innych osób, o kaplicę dla Polaków w Londynie, mają wkrótce wziąść pomyślny skutek.

W Anglii wszędzie są kluby, równie między robotnikami jak i magnatami. Mężczyzni mają swoje, kobiéty swoje, a dzieci idąc za przykładem ojców, po klubach zaczynają zawód polityczny. W uniwersytecie miasta Cambridge jest ich trzy. W jednym z nich przed dwoma miesiącami podana była następująca kwestya: *Czy Anglia powinna była zbrojnie pomódz Polszcze w roku* 1831? Po długiéj rozprawie, gdzie najlepsi mówcy popierali naszą stronę, kwestya upadła tylko jednym, i to prezydenta głosem, który wotuje dopiero wtedy, gdy zajdzie równość zdań. Drobna to okoliczność; ale kto pamięta że w podobnych klubach Pitt, Fox, Russell, Macaulaj, piérwsze zbierali laury, kto wie jak mocne są młodzieńcze wrażenia, i przytém zważy że największa liczba tutejszéj młodzieży uniwersyteckiéj sposobi się do najwyższego zawodu politycznego, ten mi za złe nie weźmie, że i o tém wspominam.

Przyjazd króla pruskiego, o którego pobycie tutaj późniéj napiszę, zbudził oczywiście uwagę na jego charakter i czyny. Ztąd po dziennikach częsta mowa o Polszcze, a osobliwie o różnicy w postępowaniu jego od okrucieństw cara. Poruszają niebo i ziemię żeby jego niechęci i bojaźń ku Rossyi obwarować ścisłą przyjaźnią z Albionem.

Kiedy po podłych i przedajnych pismach, zrazu po tygodniowych, a teraz już i po miesięcznych, wałęsają się od czasu do czasu skargi i obelgi na Lorda Stuart zato, że jemu się udaje zbierać znaczne summy dla wygnańców polskich, a nikt ze szlachty angielskiéj tego dokazać nie może, by podobne składki uzyskał dla własnych ubogich, szanowny nasz przyjaciel częste odbiera hołdy od swych ziomków za poświęcenie się dla naszéj sprawy. Niedawno, 17 stycznia, był obiad u Lorda Majora, z powodu założenia kamienia węgielnego na nową birżę. Przy wielkim stole siedział xiąże Albert i sami ministrowie; nikogo tam nie było, którýby czegoś urzędownie nie reprezentował, a jednak i nasz Lord Stuart zaproszony został do grona tych 25 najwyższych dygnitarzy państwa. Cóż on reprezentował? czego był namiestnikiem? jaką postać widział każdy z obecnych wznoszącą się nad nim? — Polskę.

Wyszły w tych czasach cztéry dzieła nie obojętne dla nas. Naprzód, Historya polska dla dzieci, przez Pannę Corner. Cztéry tysiące exemplarzy tego dzieła już rozprzedano. Pełne błędów i opuszczeń, ale pisane z wyraźną życzliwością ku Polszcze.— Pan J. B. Ostrowski skończył swoją historyą polską w 2 tomach.—Lecz może najciekawsze są dwie podróże po Rossyi: jedna przez kobietę pod tytułem: *Pobyt nad Baltykiem*, druga przez kapitana Jesse, pod tytułem: *Notatki oficera na pół żołdzie*. Obie pięknym stylem pisane, pełne anekdot, i Rossyą w całéj jéj słabości, nędzocie, i stanie najdzikszego barbarzyństwa wystawiające. Piérwsza kończy się témi słowy: « W ogólności Rossya jest dzisiaj krajem, gdzie człowiek uczony traci czas napróżno, patryota traci życie i rani swe serce, a gdzie tylko łotrom dobrze się dzieje.» To zgrabnie wyrażone zdanie, stanie się pewnie dla Anglików jednym ze stereotypowanych nagłówków.

† †

---

Londyn, 23 stycznia 1842.

Szanowny Redaktorze,

Za nadto wysoko wznieśliście wasze stanowisko nad nędzne roboty i szkodliwe zabiegi tych drobnych kupek które na pograniczu poważnéj Emigracyjnéj siedziby harcują, aby was dotknąć mogły obelgi tego nowego pisklęcia co się w tych dniach z pod ciepłych skrzydeł Trzeciego Maja na świat wykluło, i odrazu swéj rodzinnéj korrespondencyi z Londynu, podpisem zgłoski S. a więcéj jeszcze osnową i duchem zdradzającéj swego autora, jego cele i źródła z których czerpie natchnienia, pochopy do walki. Czy Kamiński który się tyle nad zgłoską S napracował, zdołałby z tego pojawiska przysporzyć do nowéj edycyi o filozoficzności języka polskiego, a jeszcze lepiéj do traktatu o sykofatyzmie— niewiem— żeście dali dowód wielkiego umiarkowania i względności, pomijając milczeniem podobne wyskoki, nie przeczę; ale to wiem i twierdzę, że nie darowanym byłoby grzechem gdybyśmy my zamieszkali w Londynie, świadomi dobrze początku i końca tych manewrów, zwłaszcza że zaczepieni ogólną potwarzą na całą Emigracyę Londyńską, mimo tak nazwanego *Ogółu*, nie starali się wykazać istotnego stanu rzeczy, skarcić rozbujałe pismaki i ostrzedz braci we Francyi, zkąd, jak i dotąd szybują te nowe pisklęta. Nie jeden głos z tego biórowego ula zapewne się odezwie do was i dobitnie wszystkie niedorzeczności Trzeciego Maja wyłoży; ja chcę tylko podnieść jeden róg grubej zasłony i pokazać kto to ten nowy współzawodnik i w czyjem imieniu przemawia.

Znacie towarzyską grę, którą u nas *Gęsiego* nazywają. Najwyższa, najbarczystsza osoba staje na przód; za nią rzędem wedle wzrostu idą inne. Sztuka na tém, aby nie dotknąwszy tego co réj wodzi i zasłania swe dzieci, złapać jaką gąskę z szarego końca. Podobnéj gry od dwóch lat jesteśmy świadkami w Londynie. Za plecami *Towarzystwa Literackiego*, złożonego z Anglików, którego znamy wartość i dla tego chowaj Boże dotknąć nie chcemy, kryje się drobny, ubogi ze wszech względów Ogół Londyński, tak tylko przez szczerą pustotę zapewnie nazwany; za ogółem wyrasta nieszczęśliwy, biedniutki jego komitet, w którego części wisi jednostka krzywą literą S. naznaczona, dosyć jednak można i przemyślna aby tył sobie zabezpieczyć sznurkiem szpargałów, które przyczepia jak dziecko do papierowego orła i aż w obłoki Trzeciego Maja zapuszcza....... A teraz czemże jest ten Ogół, czém był? Pewnie nie tém czém jego dzisiejszy przewodnik mieć chce i czém opisuje...... działał nie zależnie, nie podszywał się pod prace Anglików, nie czekał ale starał się wywoływać wypadki.

Zniszczał przez rozmaite koleje losów a więcéj jeszcze przez działania niektórych indywiduów. Dawna jego wiara i postępowanie, mogły być *mylnemi*..... ale jego dzisiejsze szczątki nie mają prawa oslawiać się jego przeszłością, nie mają prawa używać jego nazwiska, skoro sami wyklinają, wyrzekają się swego początku, skoro przeszli przez tę skruchę i poprawę, która ich do zupełnie przeciwnych przyprowadziła zasad..... Nie chcę mówić o naturze téj poprawy, co nagle przerzuca nawróconego z jednego krańca wyobrażeń politycznych na drugi. Szanuję wolność opinii, ale boję się, wystrzegam się jak ognia tego pochopu do zmienności, bo po niéj Gurowski zajechał aż do Moskwy. Lecz jakże liczny jest ten Ogół w téj chwili? ileż osób w jego składzie? oto tyle, ile zmieścić się może przy ciepłym kominie sali Towarzystwa Literackiego, i w kształcie pożyczek, pomocy, kupna, korzystać z téj biednéj summy, na któréj zebranie tak mozolnie Lord Stuart pracuje. Jest to gorzka prawda, któréj nikt zbić nie potrafi. Towarzystwo Literackie, pomimo najszczerszych chęci, nie jest równie dobroczynném dla wszystkich potrzebujących wsparcia, bez ró-

żnicy wiary i usposobień politycznych. Członkowie Ogólu zapełnili wszystkie drogi do niego. Któż z ich przeciwników zechce się narazić Urzędnikom Towarzystwa, którzy są razem przywodzcami Ogółu? Ta to wyłączność, to powodowanie się Ogółem, zobojętniło dla Towarzystwa serca dawniéj przychylnych osób. Ta szlachetna obojętność Polaków, która odstręcza ich od wszelkich kroków politycznych, podległych choćby najbezzasadniejszemu podejrzeniu o materyalną korzyść, nie pozwala im występować przeciw dzisiejszym jego powiernikom; a tymczasem ta pasorzytna roślina wyrosła z pod Literackiego Stołu, na *książęcéj* Ulicy, (Duke Street), buja i sięga jednem ramieniem aż do domowego zacisza Lorda Stuart, a drugiém płącze się pod nogi rządowego płatnika, Pana Tebbs. I to jest dziełem obojętności 600 Polaków a zabiegłości 30stu; gdyż istotnie nie ma 30 rzeczywistych członków Ogółu. Jeśli tak nie jest, niechże Ogół Londyński poda listę, ale nie taką, jakie bywają kontrole półkowe Rossyi, gdzie nawet umarli i nieobecni mają miejsce, ale rzetelny spis tych członków, którzy po przedarciu dawnéj ustawy, podpiszą na dzisiejsze jego zasady...

Jeden z dawnych Członków Ogółu Londyńskiego.

X.

---

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Czytamy w *Gazecie Powszechnéj i Tygodniku Petersburskim:*

— J. C. Mość, najmiłościwiéj zatwierdzić raczył na urzędzie Marszałka Gubernialnego Kijowskiego, Szambelana Radz. Tajnego hr. Tyszkiewicza.

—N. C. Imć przeznaczyć raczył. na członków honorowych Rzymsko Katolickiego Duchownego Kollegium w Petersburgu, JW. Xiędza Pawłowskiego Biskupa diecezyi Płockiéj, JW. Xiędza Goldmana, Sufragana diecezyi Kujawsko kaliskiéj, obecnie w tejże stolicy znajdujących się.

— Przez ukaz Cesarski do Rządzącego Senatu z dnia 5 grudnia, pomocnik Kuratora Okręgu naukowego Białoruskiego, Rzeczywisty Radz. Stanu *Gruber*, mianowany Kuratorem tegoż okręgu z zachowaniem pobieranych wypłat i pensyi.

— 21 grudnia po ukończonych examinach rocznych w *Alexandryjskim* Instytucie wychowania Panien, *Xiężna Warszawska* rozdała nagrody uczennicom celującym « i przemówiła do nich w pełnych dobroci wyrazach o wielkości dobrodziejstwa zlanego na nie z łask i opieki N. Monarchy i o przyszłem ich powołaniu. » Poczém hymn: *Boże Cesarza chroń* wykonany został przez wszystkie Uczennice. Uroczystość skończyła się w kaplicy gdzie JW. Administrator Biskup Chmielewski zaintonował Te Deum.

— *Kuryer Warszawski* donosi o śmierci Ludwiki z Hr. Krosnowskich Kickiéj, wdowie po Janie Kickim, zmarłéj w Krzemieńcu. Nekrolog oddaje hołd należny jéj cnotom.

— Czytamy w tymże Kuryerze następną nekrologią z r. 1841 znaczną bardzo liczbę osob znanych i zasłużonych społeczeństwie, obejmującą. Ubyli z grona Duchowieństwa : X. Zglenicki bisk. administrator krakow; X. Bem opat i infułat; X. Golkowski exjenerał zgromadz. XX. Paulinów; X. Gurzyński prowinc. OO. Reformatow; X. Budny (Demetry, Kapucyn). Wyznanie ewangielicko-augsb. straciło zasłużonego X. Tetznera pastora tutejszéj gminy, i X. Wilhelma pastora w Węgrowie. Z dawnych wyższych urzędników zmarli : b. senator kaszt. Kaj. Sierakowski; Stan. Nowakowski szamb. króla St. Augusta; Dybowski stolnik ziemi belskiéj. Z poźniejszych : b. rzeczywisty szamb. hr. Fr. Ożarowski; radca stanu Rembieliński, i Starnalski b. prez. b. kom. wdztwa. podlask.; rzeczywiści radcy stanu Bołgowski i Mogielnicki; prezes tryb. mazow. rad. st. Dwernicki. Do liczby zmarłych dodać jeszcze wypada Xiążąt : Karola Jabłonowskiego (ojca), Onufrego i Konstantego Druckich Lubeckich; hrabiów: Cetnera Andrzeja, Podowskiego Gabryela, Działyńskiego Zygmunta; barona Dufusa; byłych wojskowych : jenerała Wejssflog, półkowników Siemianowskiego i Kosa; referendarzy stanu Bronikowskiego i Powalskiego. Z sądownictwa zmarli : sędziowie apellacyjni : Jankowski, Pajączkowski, i Strzelecki; sędzia tryb. Dziewicki; sędziowie pokojn : Zbierzchowski, Byszewski, Lasocki i Biesiekierski, mecenas Turowski, patron Milski, oraz adwokat emeryt krakow. Ekielski.

— W tegorocznym *Keepsaku* fortepianistów, wydawcy Schlesingera, wśród imion piérwszych mistrzów dzisiejszych, spostrzegamy imiona trzech ziomków naszych : *Chopina*, *Fontany* i *Wolffa*. Utwory ich w następujący sposób ocenia *Gazeta Muzyczna* Paryzka :

« Po walcu Rossiniego, następuje *Prelude* Chopina. Kawałek to zwięzły, trudny, bogatéj modulacyi; znać w nim piętno twórczości, piętno odrębnego natchnienia, które cechuje dzieła tego wielkiego fortepianisty. — *Caprice*, Juliusza Fontany, mało jeszcze znanego jako kompozytora, ale godnego znajdować się w tak znakomitém towarzystwie, jest niby *marsz nocny* w zupełnie nowy sposób modulowany. Piękny bardzo utwor, bogaty w harmonią, i jakby przez melancholijny duch Chopina natchniony. — *Ballada*, Edwarda Wolffa, nacechowana melancholią niby opowiadania o nieszczęśliwéj miłości. Opowiadanie jest dramatyczne, energia i słodycz łączą się w niém, zlewają; wszystko jest pełne ognia i ruchu, pełne życia. Myśli uboczne co chwila się nasuwają, bo Wolff ma zbytek myśli; ale jednak nie masz zamętu, i do końca główną ideę ścigać można. »

— W bibliotece *Towarzystwa Demokratycznego*, przy ulicy La Harpe, P. Józef Wysocki wykłada każdéj soboty, o godzinie 7 i 1/2 wieczorem, kurs Sztuki Wojennéj po polsku. P. Wysocki był jednym z officerów odznaczających się zdatnością w artyllery polskiéj. We Francyi naprzód przez długi czas przy ludwisarni Tuluzkiéj lania dział się uczył, potem za szczególnem pozwoleniem ministra wojny w Szkole Applikacyjnéj w Metz umieszczony, wyższe nauki wojskowe z chlubą tam odbył. Myśl ożywienia nieco pracowitych rodaków w kierunku nauk wojskowych za pomocą kursu jest szczęśliwa i użyteczna. Życzyćby należało aby wielu ziomków z otwartéj dla nich sposobności korzystać chciało. P. Wysocki miał już trzy lekcye. W pierwszych dwóch skreślił w krótkości historyę nauki wojskowéj, w trzeciéj wyłożywszy rzecz o *szyku płytkim* i *szyku głębokim* przeszedł do tłómaczenia obrotów piechoty.

— Redakcya odebrała prospekt francuzki na nowe dzieło P. Lelewela mające wyjść w Bruxelli pod tytułem : *Histoire de Pologne*. Ma w sobie zajmować dzieje Polski aż do dzisiejszéj epoki, i uwagi nad jéj dawnym stanem, i samą jéj historyą. Przyłączony jest do dzieła atlas złożony z 16 kart i 6ciu tablic genalogicznych.

— 25 Stycznia Izba Deputowanych przyjęła bez dyskussyi paragraf poświęcony Polszcze w projekcie do adressu, któryśmy dosłownie umieścili w N. 42 naszego pisma.

— P. Felix Sokołowski, były officer 3 pułku strzelców pieszych, nabył Aptekę od P. Arrault, przy ulicy Jacob, N. 6, i w piśmie przesłanem do Redakcyi o którego umieszczenie prosi; oświadcza : iż każdemu Polakowi należącemu do Emigracyi sprzedawać będzie po najumiarkowańszéj cenie i w najlepszym gatunku, wszelkie lekarstwa i wyroby apteczne.

---

— Prenumeratorowie za granicami Francyi znajdujący się, którym *regularnie* dziennik nie dochodzi, raczą się zgłosić do Dyrektorów poczt miejscowych, i niezwłocznie uwiadomić o tem Dyrekcyą dziennika.

— *Dodatek* do niniejszego numeru odbiorą tylko jego prenumeratorowie.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.